

nia zawsze i że nieszczęście czyha na każdego, kto ośmieliłby się rąbek tajemnicy uchylć. Straszne legendy podniecały wyobraźnię ludu, lecz dziś nie wierzone już tym podaniom i opowieściom. Niektórzy mówili jeszcze o nich, lecz więcej dla żartu, niż przez wiarę. Tylko stary Bringard nie żartował i po trzydziestu latach długich rozmyślań doszedł do świętej wiary, że od czasu, gdy zegar stanął, dusza jego mistrza jest w niewoli diabelskiej i wyzwolona będzie dopiero wówczas, gdy kółka nanowo obracać się poczyna.

Ożywiony tą intencją miłosierną, a ponieważ także dla zadowolenia swej dumy zawodowej, zaprzął się do naprawiania zegara, poświęcając mu całą swą przemysłową cierpliwość i głęboką wiarę. Nielicznym przyjaciółom, którzy litowali się nad szaleńcem i próbowali odwieść go od nieszczęsnego zamysłu, odpowiadał z niewzruszoną ufnością:

— Naprawię. Zrobiłem już to i owo. Mu

szą tylko odnaleźć jeszcze ciężar odpowiedni do wag zegarowych. Będzie ze specjalnego metalu. Zobaczycie, że zegar ruszy. Zobaczycie!

Tymczasem całe dnie i noce poświęcał szalonej pracy, zaniedbywał wszystkie zegary wieżowe, ścienne i kieszonkowe i narażał się na oburzenie, pogardę i wstręt ze strony swych współobywateli. Nie zrażał się jednak niczem: podwajał wysiłki pragnąc dopiąć celu przed śmiercią i codzień wleźli mocniej, że marzenia są coraz bliżej rzeczywistości.

Przekradając się poprzez wrogie szeregi obywateli powtarzał machinalnie:

— Skończy dziś w nocy. Napewno. Jutro w południe. Jutro zegar ruszy. Jutro w południe. Jutro w południe.

Jednakże dni przechodziły, a zegar stał niewzruszony.

A teraz już urwisy wołali na ulicy za nieszczęsnym ojcem Bringardem:

— Hu! Hu! Czarci pomocnik! Ruszy dja

bel czy nie? Jutro w południe! Jutro w południe!

I oto nagle pewnego pięknego poranka, w południe, na wieży kościelnej zadźwięczał kurant: din, din, don, wybiegła wesoła pieśń i na tarczy zegara rozwarła się, jak ołtarzyk, ukazała się Najświętsza Panna, a przed nią Anioł Gabriel na czele korowodu dwunastu Świętych Apostołów.

Cud się dopełnił! Cud! Biegano po mieście, szukano ojca Bringarda, by go uczcić jak należy. Wołano, że jest chlubą kraju. Ludzie stawali w zachwycie przed zegarem zmartwychwstałym. Niedowiarki płakali z radości wielkiej.

Lecz ojciec Bringard nie słyszał już nic i nic już nie widział. Dla zbawienia duszy dawnego mistrza i ożywienia umiłowanego zegara poświęcił wszystko co posiadał, a wreszcie — samego siebie. Na jednym z żelaznych łańcuchów, zamiast nieodnalezionego ciężaru, wisiał sztywniejący trup starca.

Przełożył R.

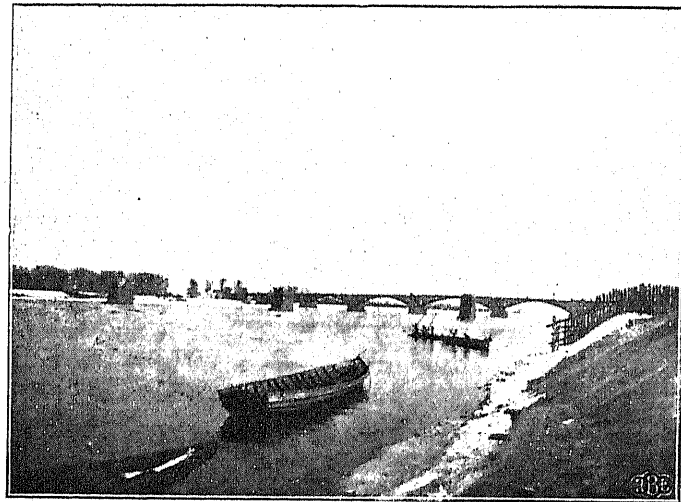
## WARSZAWA POD UROKIEM ZIMY.



Gdy niedawno spadł śnieg, Warszawiacy po raz pierwszy w tym roku używali samy w Alejach Ujazdowskich.



Belweder, rezydencja prezydenta Wojciechowskiego, w zimie.



Komunikacja na Wiśle odbywa się na lodziach tylko przy brzegu. Środkiem płynie kra. W dali widać most ks. J. Poniatowskiego już zupełnie odbudowany.



Sliczny filcowy kapelusik, przybrany czarnymi wstążeczkami, noszony przez p. Sylvie, artystkę teatru „Gymnase“ w Paryżu. Fot. Manuel Frères.



Redaktor: Klemens Orchułski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 5 kwietnia 1925 roku.

Nr. 14.



## Parki łódzkie w zimie.



Park im. H. Sienkiewicza. Młodzież szkolna, z powodu spóźnionego śniegu w tym roku, dopiero przy końcu marca mogła użyć rozrywek zimowych.



Giuseppe Ungaretti. (urodzony 8 lutego 1888r. w Aleksandrii, w Egipcie. Studja klasyczne w Egipcie, a gdy w roku 1909 wyjechał do Paryża, tam otrzymał dyplom (diplôme d'études supérieures). Bawił nad Sekwaną po roku 1914, aż do wybuchu wojny. W kampanji wojny światowej walczył na froncie włoskim (w 15 pułku!), a pod koniec 1918 we Francji. Epizody wojenne w: „La Guerre“, jakie wydał sam w 80 egz. w Paryżu. Poezje w: „Il Porto Sepolto“ i w „Allegriadi Naufragi“.).

CIEŻAR. (peso).

Cóż to za żołnierz z chłopą,  
obwieszon orderami  
świętego Antoniego...  
trzy mniejsze, jeszcze... kopał  
snadł, by ciężar na niego,  
z barwnymi kokardami. — — —

Chętnieby ciężar zrzucił,  
w zamian za słońce, pole — — —  
bez nich, do włoski wrócił:  
życiową dźwigać dole. — — —

TAKA SOBIE JESTEM ISTOTA...  
(Sono una creatura...)

Jak skała świętego Michała,  
tak zimna i twarda, zwietrzała,  
korowści nie przynosząca...  
wciąż wraz z nią, ma dusza, błędząca...  
nie skora do płaczu, czy śmiechu;  
właściwie, dwie we mnie. są dusze!  
jedną, drugą, noszę — jak tuszę,  
w szalonym żywota pośpiechu. — — —

Ołcem, matka, jest Nil mi, rzeka,  
gdziem przyszedł i wwrócił nad brzegami,  
a nosem znana mimowoli,  
duszą, nad Sekwanę ucieka. — — —  
(wraz z podobnymi jej zbiegami!)  
tam roznałem jedną i drugą;  
poznanie nie moją zasługą! — — —

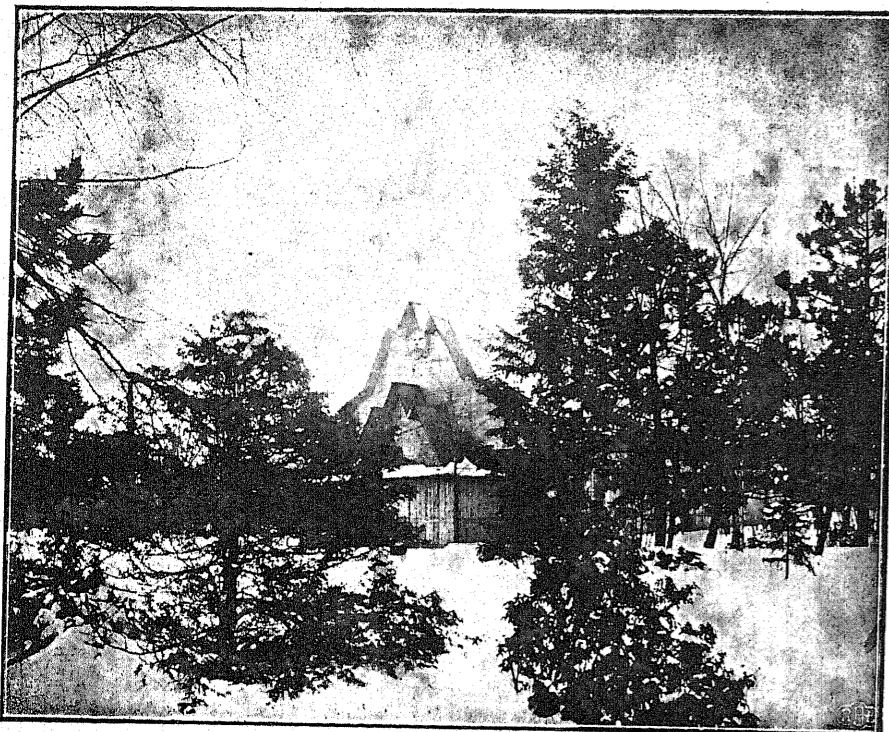
Nad Izonzą namiot rozbiłem — — —  
i kochałem brzegi krwawe.  
lecz znów w nostalgiai mojej śniłem:  
obydwóch dusz mych, zładną jawę...  
z obłoków życie wieniec mota...  
taka sobie ze mnie istota! — — —

Michał Asanka-Japoń.

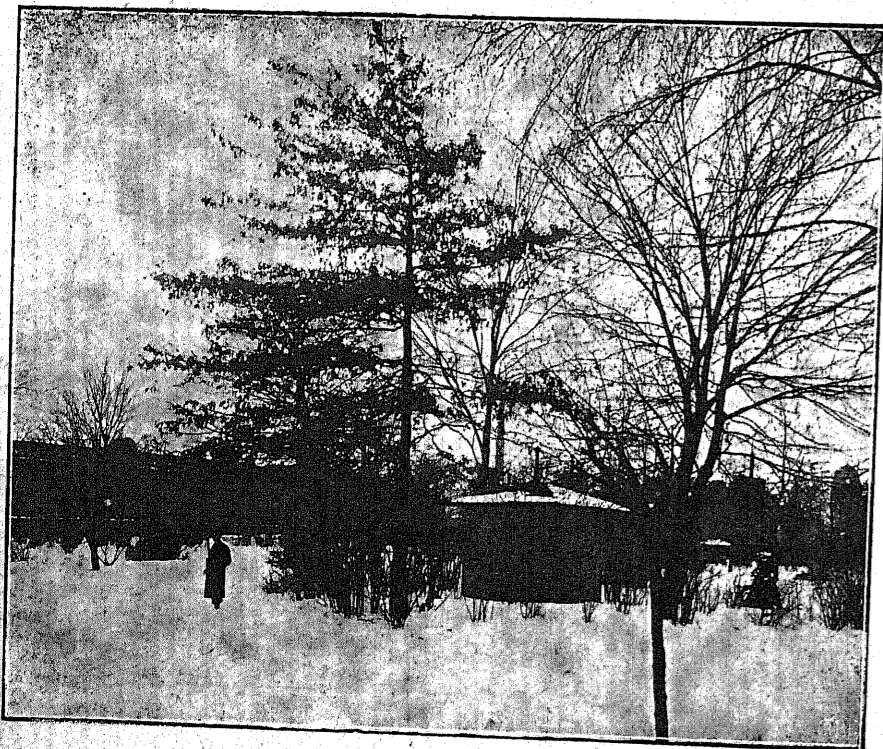
ROWEREM NAOKOŁO ŚWIATA.



Kazimierz Nowak (poznafczak), który  
ubiegłego tygodnia przejeżdżał przez  
Łódź.



Park im. Staszycy przy ul. Narutowicza.



Park Kolejowy również przy ul. Narutowicza, w którym ma stanać Teatr Miejski.

Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

Starodawne dwory i dworki wiejskie.

III.

Nazwa „dworu“, zdaniem zasłużonego historyka sztuki prof. Wł. Łuszczkiewicza, do tyczy, nietylko domu mieszkalnego szlachty, lecz całego kompleksu zabudowań go spodarczych. „Dworzec“, „Dwór“, „Dworzyszcze“ odpowiadające nazwie łacińskiej „fundum“ w przywilejach i aktach z XIV i XV stulecia oznacza niewielką siedzibę szlachecką na wsi. Nazwy osobnej na dom mieszkalny właściciela ziemskiego, w rodzaju tego jak francuskie „manoir“ lub „gentilhomme“ w języku polskim nie posiadamy, gdyż nazwy pałacu i zamku nadawano tylko tym budynkom mieszkalnym, które posiadały odpowiednią okazałość zewnętrzna lub też miały charakter obronny. Do XV wieku popularne były również miana „gródków“ nadawane drobnym forteczkom szlacheckim, otoczonym zazwyczaj fosą, wałem obronnym i palisadą. Typ atoli tak popularnego w Polsce dworu modrzewiowego, jako mieszkalnego domu dziedzica wioski, jest kreacją późniejszą — świadczą o tym wymownie motywy renesansowe i barokowe, pewne bogactwo form i wytworność sylwety. W dworach ziemiańskich, zabytkach z XVIII i XIX wieku spotykamy stale znamienne dach stromy, z podwójnym załamaniem wzorowanym z miansardu francuskiego. Szczególnie malowniczego a swojskiego wdzięku dodają na rogach dworów czworo kątne alkierze, które wznoszone w XIV i XV wieku przy dawnych zamkach drewnianych jako wieżyczki w celu obronnym, przeszły do dworów ziemiańskich nawet w okresie baroku pokryte dachem stromym z pazdurami wskazując na gotyckie tradycje budownictwa drzewnego, podobnie jak i motywy okrojów okiennych, drzwi i profile sosrębów.

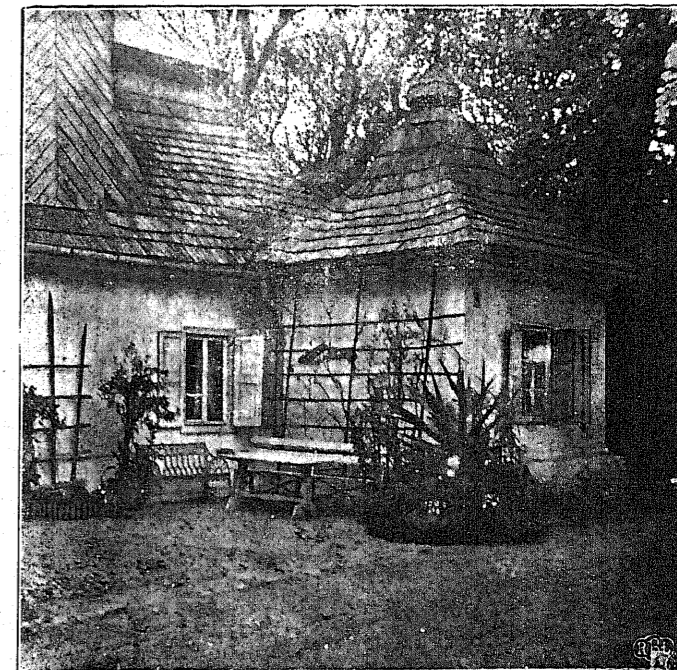
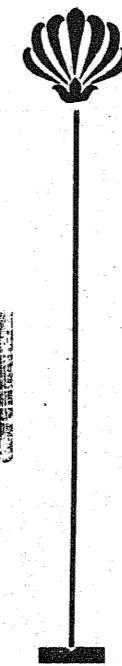
Zygmunt Gloger, mówi w dziele swem „O budownictwie drzewnym“, że cudzoziemcy po Polsce podróżujący, w notatkach swych podróży wspominają często nasze dwory szlacheckie i magnackie, choć wspomnie niom tym nadają zwykle charakter powier chownych ogólników, gdyż dwory-te nawet dziali tylko przygodnie i nigdy dłużej w nich nie mieszkali.

Dyplomata francuski, choć Niemiec z pochodzenia, Ulryk von Werderm w drugiej połowie XVII wieku zwiedzający Polskę, w pamiętniku swym wspomina o licznych

„zamek“, a raczej dworach szlacheckich z drzewa polskim sposobem wcale wygodnie zbudowanych — otoczonych palisadami z mocnych kołów świerkowych, w ziemi przeciętnej na cztery stopy od siebie na ukos osadzonych, a u góry skrzyżowanych i ostro zakończonych“.

Umeblowanie wewnętrzne dworów do

końca XVIII stulecia było zazwyczaj skromne, złożone ze sprzętów niezbędnych, codziennej potrzeby. Sień — i izbę stołową, obiegały naokół ścian ławy i zydle z drzewa lipowego, w kolorze naturalnym lub farbą zieloną malowane — sprzęt zbytkowny spotykany był rzadko, a do tych należały krzesła gdańskie, karły kordybanem kryte, meble wyściełane i materją lub skórą obite. Niektóre tylko sprzęty wyróżniały się



Fragment dworu w Ożarowie (Alkierz narożny) Fot. prof. J. Raciborski

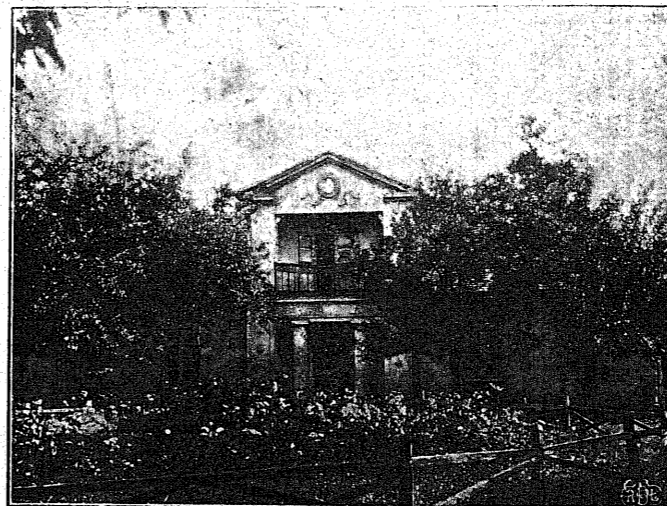
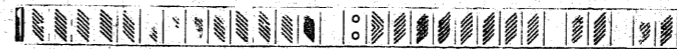


wytworną robotą artystyczną, do tych należały: „służba“ czyli tak zwany w czasie późniejszym „kredens“; „atmarja“ to jest szafa; „sepet“, czyli skrzynia; „kantorek“ czyli biurko pana domu; — sprzęty te bowały bardzo kosztowne, subtelnie rzeźbione, inkrustowane różnobarwnym drzewem, kością słoniową, i perłową masą, zawsze misternie i silnie okute i mocno zamczyste.

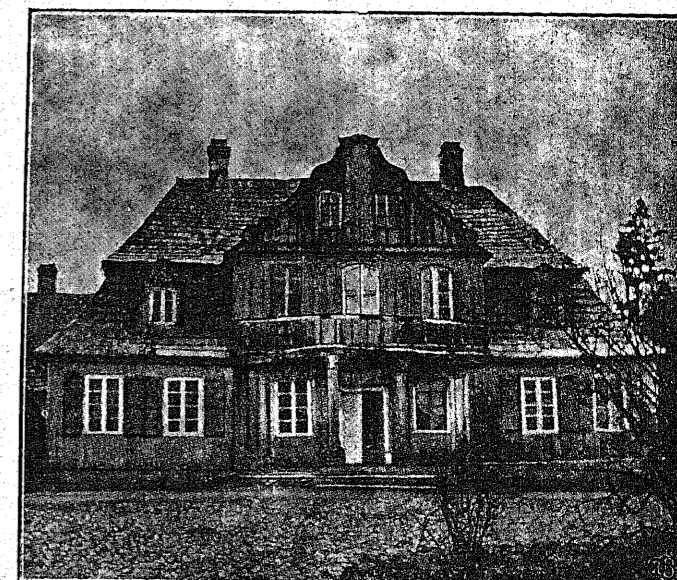
W takich to dużych rozmiarów sepetach przechowywano ruchomości najcenniejsze, jak garderobę, futra, srebra, klejnoty, sprzęty zaś większej objętości a mniejszej ceny, chowano w zbudowanym w pobliżu dworu „świerzeniu“, zamczystym budynku gospodarczym, zwanym również „lamusem“, „klecia“ lub „świronkiem“.

W świetlicach dworów u pałupu zwieszał się pajak mosiężny, Meluzyna z rogami jelenia, zabitego może przez pana domu, lub świecznik rzeźbiony w drzewie ze świecami woskowymi. Bekkowanie pałupu oparte

W takich to dużych rozmiarów sepetach przechowywano ruchomości najcenniejsze, jak garderobę, futra, srebra, klejnoty, sprzęty zaś większej objętości a mniejszej ceny, chowano w zbudowanym w pobliżu dworu „świerzeniu“, zamczystym budynku gospodarczym, zwanym również „lamusem“, „klecia“ lub „świronkiem“.

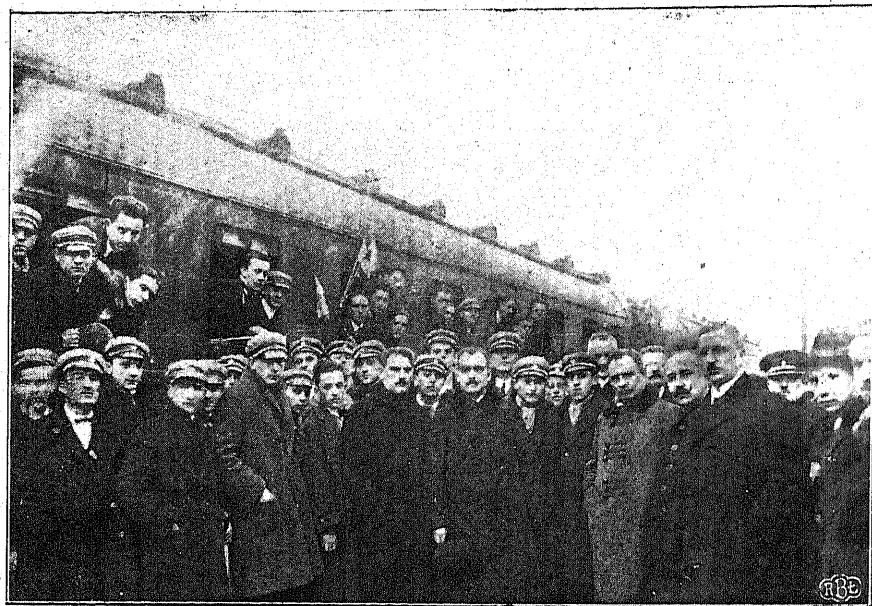


Dworek na Tyńcu pod Kaliszem Fot. prof. J. Raciborski.



Dwór modrzewiowy w Giźcach w p. Kaliskim. Fot. p. J. Raciborski.

## Z uroczystości łódzkiej w ubiegłym tygodniu.



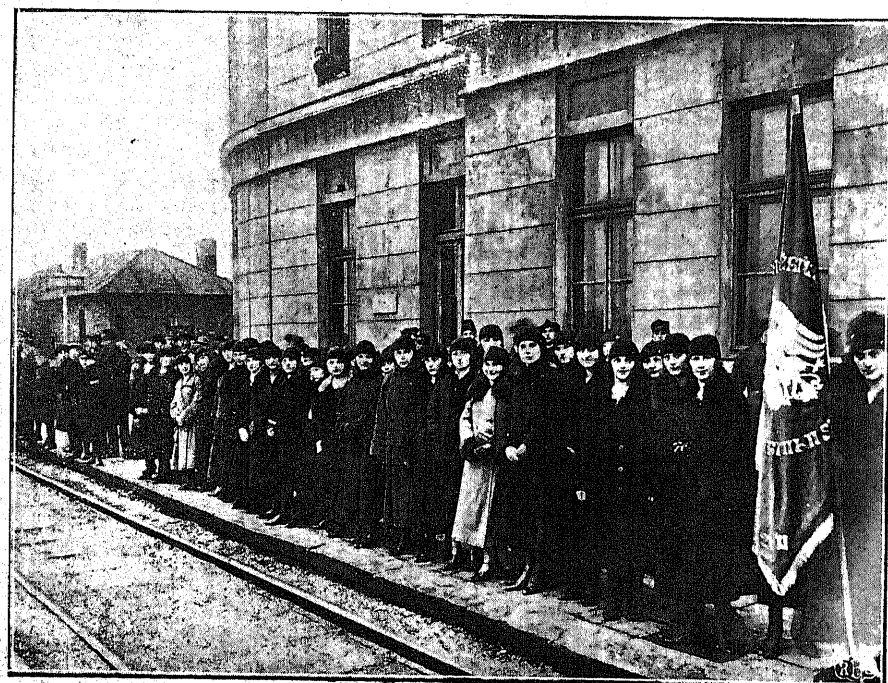
Przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz stowarzyszeń społecznych na dworcu witają przyjeżdżających Jugosłowian (Chór akademicki „Obilić”).



General Haller na ul. Piotrkowskiej w czasie defilady wojsk.



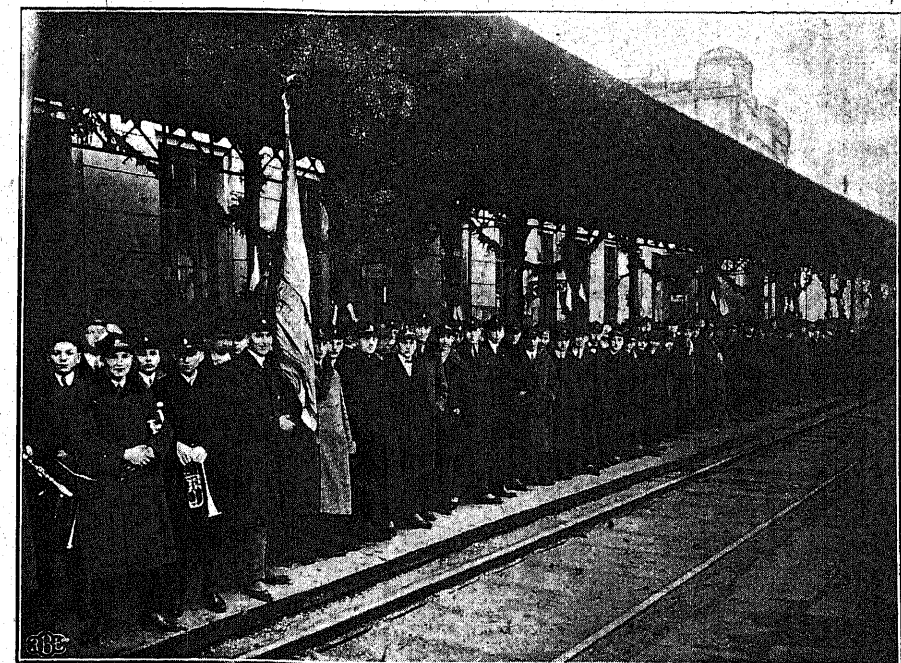
Męska młodzież szkolna ze sztandarami na dworcu wita młodzież bratniego narodu.



Nasze „milusińskie” pensjonarki w oczekiwaniu na przyjazd gości.



Gen. Haller przy nowopowświęconym szmarce Związku Hallerczyków, oddziału łódzkiego, w otoczeniu korpusu oficerskiego D. O. K. IV. z generałem Jungiem na czele.



Orkiestra młodzieży szkolnej, która fanfara witała przyjeżdżających gości z południa.

bywało na zdobnym w płaskorzeźbę „siostrzanie” z datą budowy, herbem dziedzica lub sentencją moralną.

Oświetlały dwór bardzo liczne okna ale małe rozmiarami i z bardzo drobnymi błonami lub szybkami ze szkła krajowego oprawionymi w otów lub ramkę z drzewa. U możniejszej szlachty, szyby w oknach były bardzo kosztowne ze szkła zagranicznego zwanego weneckiem — szkło „weneckie” było białe, czyste i jasne” natomiast szkło krajowe dawało zbyt mało światła z powo-

du zielonego koloru, grubości i chropowatości. Podłogi świetlic czyli tak zwane: „pawiment”, były przeważnie z tarcic sosnowych a w dworach więcej zamożnych z dębu, zgodnie z opinią autora „Nauki budowniczej” wydanej w 1659 roku, „że naszym kowanym nogom szlacheckim, najlepsza jest debina”. Dopiero w okresie dymastji saskiej, lustracje dworów szlacheckich zaznaczają posadzki w ankusze lub „tabulatury”.

Drzwi były przeważnie jednoskrzydłowe,

na drewnianych „wieszach” zamykane na również drewniane „wzeciądze” lub na zasuwę kowalskiej roboty.

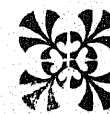
Drzwi dwuskrzydłowe zwane „podwojami” z zawiasami i zamkami metalowymi, o wytwornej pracy nie ciesielskiej lecz stolarskiej i okuciacz ślusarskich, były przejawem komfortu i elegancji, spotykamy je w opisach tylko zamożniejszych dworów. Olbrzymich rozmiarów kominy w sieniach i izbach stołowych oraz piece w komnatach były przeważnie murowane lub lepio-

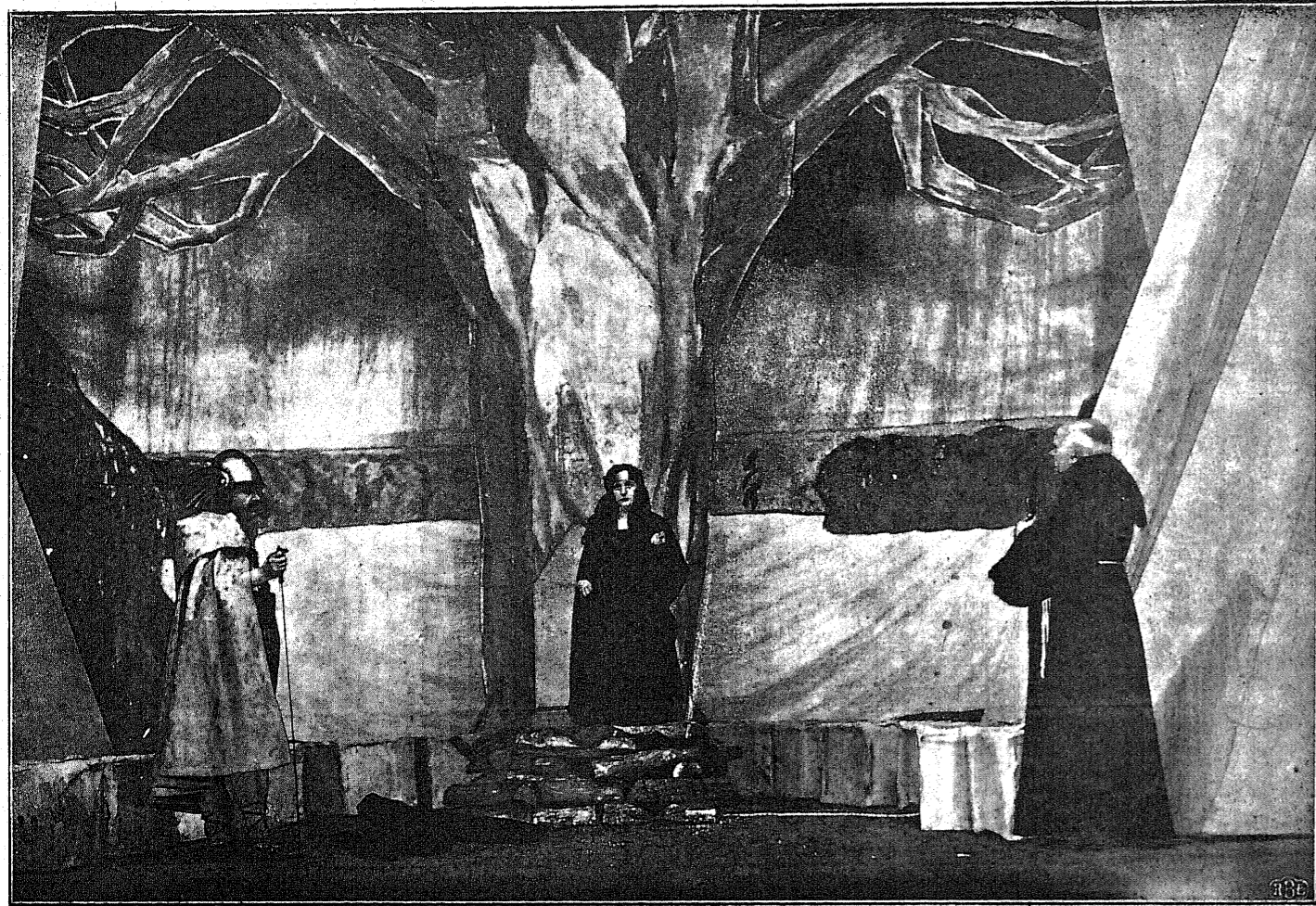
ne z gliny, miały jednak i one swe stopnie wytwórności i artystycznego piękna, były bowiem z kamienia rzeźbione a zdobione alabastrem. Piece zaś miały kafle polewane i malowane różnobarwnie w desenie, orły, kwiaty i motywy roślinne — sprowadzano je z Genui, jako wielką ozdobę i osobliwość, lecz w starodawnym dworze ziemian skim najostojniejsze miejsce zajmował komin, białej symbolom ogniska rodzinnego i „przystaniem duszy szlacheckiej”, jak go Mikołaj Rej nazywa.

Piec dając ciepło, mówi Wł. Łoziński, był głuchy i niemy; komin dawał i ciepło i światło i gadał do człowieka a gdy skojarzył się z „czaszą, to rodzimą ciotką naszą” i z pogadanką w poufem kole, jakimś że to był źródłem wiejskiej szczęśliwości. Pomimo tak skromnych sprzętów wnętrze naszych dworów szlacheckich sprawiało wrażenie pewnego zbytku i uderzało gościa bardzo malowniczą dekoracją z powodu ścian przykrytych, jak zaznaczyliśmy, wielką ilością makat, kilimów, opon, szpa-

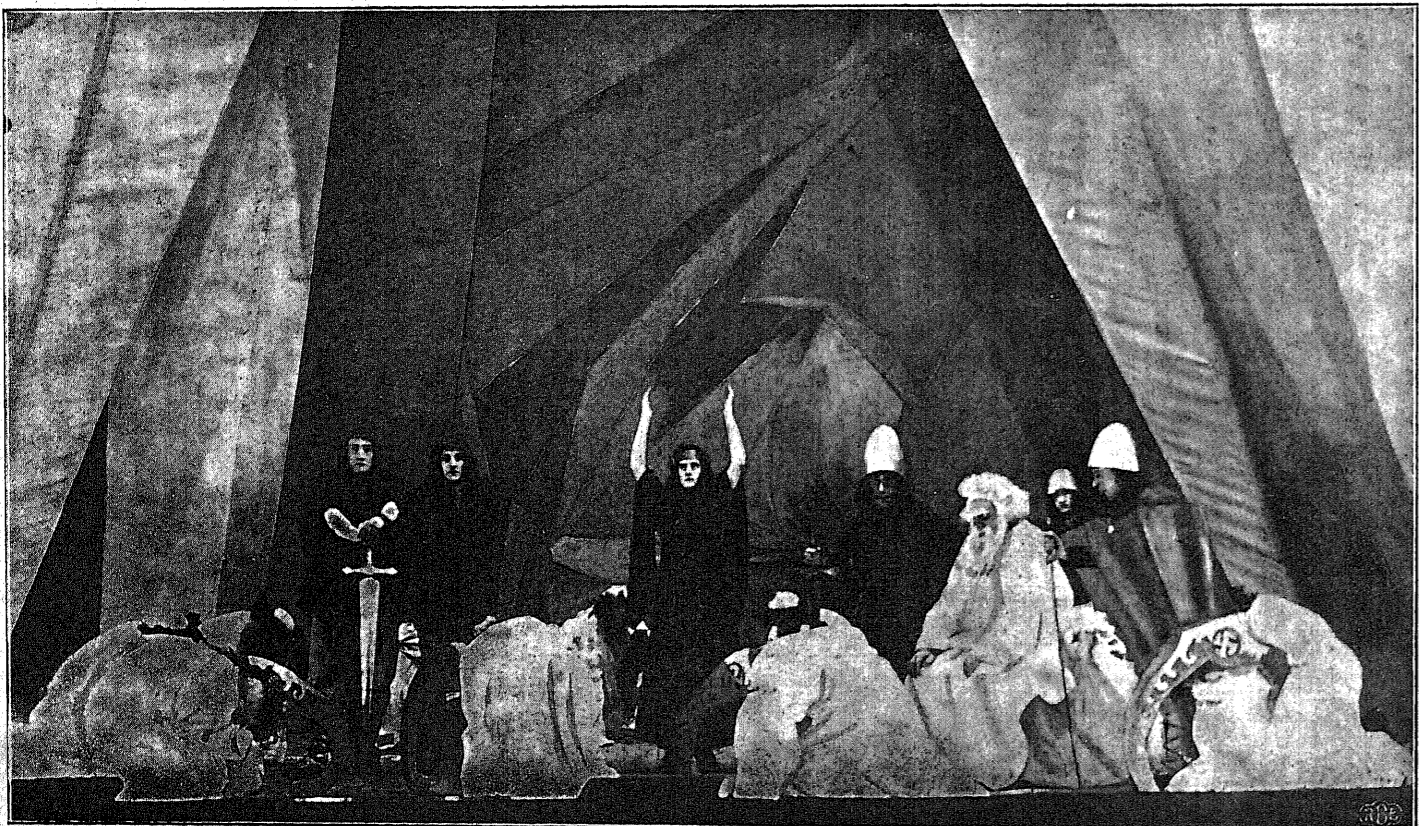
lerów, kobierców i kołtryn, których nie brakowało w żadnym więcej dostatnym dworze szlacheckim. Tak zwane u nas „kołtryny” z włoskiego coltre, coltrina, były to obicia komnat na płótnie malowane klejowo lub olejno, które do Polski sprowadzano pierwotnie z Włoch a później z Gdańska, Wrocławia i Norymbergi. Najwięcej jednak ceniłymi były kołtryny włoskie z XVI i XVII wieku a zwłaszcza wyrabiane w Neapolu i Bergamo.

Józef Raciborski.





Akt 5, scena 11: Michulowicz, Wernisówna i Szubert.



Akt 4, scena 9: Przysański, Dobrowolski, Wernisówna, Komornicki, Przerowski oraz statyci.

# Teatralja.

Przesilenie teatralne. — Tu i owdzie. — Dramatyczne cto.

Nad naszym Teatrem Miejskim gromadzą się znowu groźne chmury. Zresztą, w chwili gdy te wiersze dotrą do rąk czytelnika, chmury, być może, rozejdą się już, ukazując błękit wiosennej pogody. Faktem jednak jest, że teatr łódzki przeżywa w sezonie bieżącym istotnie ciężkie chwile, że rosnące wśród stron niezadowolenie przybiera groźne rozmiary, że z naelektryzowanej atmosfery lada moment wypaść może piorun dyrektorskiej dymisji.

Podłożem teatralnego przesilenia są, jak wiadomo, sprawy natury finansowej, zupełnie w myśl życzeń p. dyr. Wroczyńskiego załatwione przez opiekujące się teatrem władze miejskie. Ostatnio dyr. Wroczyński, zrażony ścigającymi go niepowodzeniami kasowymi, postawił sprawę na ostrzu noża, żądając całkowitego uwzględnienia swych postulatów i grożąc — w razie przeciwnym — opuszczeniem dyrektorskiego stanowiska. Jak to zwykle w takich razach bywa, każda ze stron ma swoją rację; dlatego właśnie sytuacja jest tak trudna i powikłana. Jest rzeczą jasną, że bez bardzo wydatnych subsydjów ze strony miasta, dyr. Wroczyński nie może utrzymać teatru na właściwym poziomie i skazany jest na repertuarową vegetację, co z kolei wywołuje sarkania i niezadowolenie. Ale niemniej wyraźne jest i to, że Magistrat, obarczony milionem kłopotów finansowych, naciskany z góry w kierunku jak największego ograniczenia wydatków, liczyć się musi skrupulatnie z każdym wydanym groszem i staje częstokroć przed tragicznym konfliktem pomiędzy chceniem a przeciwną mu koniecznością...

Winowajcą teatralnych kryzysów, występujących w bieżącym roku ze szczególną ostrością jest ktoś trzeci; jest nim, mówmy otwarcie, publiczność łódzka, której stosunek do teatru stał się przysłowiowym, bynajmniej nie w sensie chwalebny. Tej publiczności jak źle tanecznicy, zawadza obręb u spódnicy; wszystko jest złe i niedobre: jedne sztuki za głupie i za wesołe, inne za małe i za poważne. Trzeba wszak sobie wyszukiwać najrozmaitsze wykręty i wybiegi, gdy się ktoś przyznać nie chce, że teatru nie lubi, że teatr nie jest mu wogóle potrzebny, że wystarczają filmowe budki, zapasy atletów i — w najgorszym razie — reprezentacyjne rauty. Przy innym stosunku publiczności łódzkiej do własnego teatru (mówimy tu oczywiście o masie, nie o wyjątkach) nie byłoby teatralnych przesileni, gdyż podstawy finansowe teatru nie chwiałoby się na wszystkie strony. Dyrekcja wiedziałaby, czego może się spodziewać ze strony publiczności, publiczność wiedziałaby, na co może liczyć ze strony dyrekcji. Ale oczywiście łatwiej jest teatr krytykować, niż do teatru chodzić. W tem właśnie sęk!

Ale mimo to wszystko — skandalem byłoby przecież, otrabionym po całej Rzeczypospolitej, przerwanie sezonu teatralnego w Łodzi z braku — pieniędzy. Tak się przecież lubimy chwalić, tak lubimy podkreślać przy każdej okazji wielkość i zasług drugiego miasta w Polsce, gdy jednak przychodzi rozwikłać jakiś węzeł konkretny, długo pozostajemy w niezdeterminowaniu.

Zrealizowanie groźby dyr. Wroczyńskiego, podkreślamy to bardzo mocno, nie przysporzyłoby laurów nikomu: ani kontrahentom umowy, ani miastu, jako całości. Municypalność ma prawo wglądać w administrację teatru, ale ma jednocześnie obowiązek dopomóc temu teatrowi wszystkimi będącymi w jej dyspozycji środkami do przetrwania ciężkich czasów, do odzwignięcia repertuaru na wyżyny artysty

czne, do przekonania publiczności, że teatr jest dobry i na poparcie zasługuje. Do uzdrowienia sytuacji droga wiedzie nie poprzez kwasy i dasy; tu trzeba ścisłych i określonych planów, cyfr i dat statystycznych, roztropnych przewidywań wreszcie. To wszystko znaleźć się musi i — wierzymy — już się znalazło, gdyż półmilionowe miasto nie może rozstać bez teatru, nie może zasłużyć sobie na miano już nie polskiego Manchesteru, lecz polskiej — Beocji...

I w mniejszych miastach naszych też nie najlepiej się z teatrami dzieje, a mimo to jednak jakoś to idzie, pod względem artystycznym nawet przeważnie wcale nieźle, i żaden z dyrektorów nie zamierza uciec od swej ciężkiej zadzki. Tak np. Teatr Śląski (Katowice — Sosnowiec) pod dyrekcją p. H. Czarneckiego ratuje egzystencję swoją stałymi objazdami prowincji, urabiając sobie dopiero publiczność polską, psuta do niedawna wpływami niemieckimi. Jeśli zważymy, że zespół dyr. Czarneckiego liczy około 140 osób (opera, operetka, dramat i komedia), zrozumiemy ogrom piętrzących się przed imprezą trudności.

Z trudnościami walczy również teatr miejski w Toruniu pod dyrekcją p. K. Bendy, a jednak daje sobie jakoś radę. Sezon rozpoczęto „Kordjanem“, wśród sztuk wystawianych są rzeczy naprawdę wartościowe („Romeo i Julia“, „Eros i Psyche“, „Ptak“, „Edukacja Bronki“), gościnne wy-

stępy wybitnych sił zamiejscowych ożywiają repertuar i pociągają publiczność urokiem nowości. M. in. występowała w Toruniu ceniona artystka, znana dobrze Łodzi, p. Dunin-Osmólska, odnosząc w znakomitej swej kreacji „Psyche“ rzetelne sukcesy. Byleby się tylko nie zniechęcać i nie rozgoryczać, bo w takim stanie zakłócenia wewnętrznej równowagi trudno o dobrą myśl i jasny sąd.

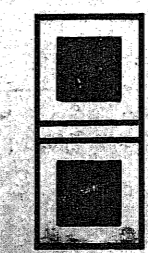
Z umysłu napisaliśmy dziś więcej o losach polskich teatrów prowincjonalnych. Dzisiejsze koleje ich bytowania mają pewne cechy typowe i znamienne i dlatego zasługują na baczną obserwację i bardzo czujną troskę...

W oryginalny sposób bronić chce rodzimej twórczości Związek autorów dramatycznych w Madrycie, uchwalając, by utwory obce, wystawiane na scenach hiszpańskich opłacane były dodatkowo w wysokości 10 — 25 proc. Ponieważ dzieł wielu pierwszorzędnych dramaturgów obcych nie oglądano dotąd w teatrach hiszpańskich, których poziom artystyczny nie wznosi się wogóle zbyt wysoko, przeto urzeczywistnienie uchwały Związku autorów nie mogłoby wpłynąć dodatnio na poziom tego podniesienia. To jest właśnie argumentem protestacyjnym wielu literatów hiszpańskich, którzy, nie bez słuszności, w posunięciach swych kolegów ze Związku autorów dramatycznych dostrzegają tendencję ochrony — rodzimej przeciętności i miernoty.

B. D.



P. Halska w roli tytułowej „Lilli Wenedy“ (Akt II).



# Do wiosny, do słońca!

Paryż, 2 kwietnia.

Tęgoroczna moda wiosen. jest pod znakiem młodości. Kapelusiki, sukienki i kostiumy, w jakich wita parvżanka tę najbardziej uroczą z pór roku przypominają dawny gen re ubierania się pensjonarek. Dzisiaj młoda dziewczyna nie marzy o „dorosłej” sukni, jaką włoży — najwyżej może powiększyć z biegiem lat wykroj dekoltu. Linje prosta, krótkość sukienki, białe kołnierzyki, związane krawaty — zachowa każda panienczka jaknajdłużej.

Widziałam ostatnio dużo nowych kreacji — zdumiewają one wprost pomysłowoscia przybrania. Wszystko to są proste woreczki — a przecież drobne napozór dodatki dają piękno oryginalności każdemu kitelkowi.

Kolory: biały, czarny i czerwony łączą często i chętnie.

Groutl wystawił otatnio czarną sukienkę obrzeżoną czerwonymi wypustkami. Drobne białe koraliki naszyte są w kratkę, a w środku każdego kwadratu umieszczone naprzemian: czarny guziczek o czterech dziurkach przyszyty czerwona nitką i czerwony — przyszyty czarna. Nitki od środka idą wierzchem guzika do zewnętrznego jego brzegu — ten widoczny sposób przyszywania guziczków jest teraz często używany i ogromnie zdobi. Tak naprzykład białe sukienki, naszyte z tyłu od góry do dołu białymi guziczkami z perłowej masy, sztytemi czarną nitką, i wykończona czarna wypustką wygląda świeżo i efektownie.

Bogactwo krat, szachownic, szkockich desenii, uderzające nas dziś w każdej wystawie, udostępnia ładne i proste kombinacje.

Czy może być coś ładniejszego, jak do białego stanika doszyta karbowana spódniczka z czarno-czerwonej kraty na białym tle? Lub też do czarnej spódniczki, z fałszywym zapieciem czerwonych guziczków z jednego boku, bluzka z materiału szkockiego w trzech ulubionych kolorach.

Taity i wstażki szkockie nadają się również do przybrania jednostajnych sukienek.



- 5) Lekka wiosenna sukieneczka z garniturkiem pikowym haftowanym.
- 6) Seledynowy model z „crépala”, haftowany siutaszem srebrzystym. Z przodu klin plisowany.
- 7) Krepowa sukienka piaskowa. Półtunika rozchodzi się na plisowanych brązowych jedwabnych falbanach. Haft włóczkowy.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.

nek. Wystarczy kołnierzyk, mankiecki, kieszenie, ewentualnie plisa u dołu z barwnego jedwabiu — aby ożywić kitelek.

Nieprzeparta chęć odświeżenia stroju na wiosnę znalazła wyraz tego roku, jak zawsze, w białych guziczkach, a przyznać trzeba, że do żadnej mody nie były one stosowniejsze.

Kołnierzyki i mankiety koronkowe mniej już nosimy — bogate point-de-Venise bardziej się nadawały do jedwabnych wzytowych sukienek w zimie. Glasbatyst, ongandi, jedwab do prania, lekka walańsienka — oto materiał na przybrania wiosennych szat. Po za kamizelkami ulubione są żaboty — od wąskich fryzek do wielkich płachł ukośnych. Specjalnie wyróżniają się żaboty naszywane walańsienkami.

Lekko, powiewnie wyglądające pliski widzimy wszędzie. Dół sukienki lub fartuszek drobnitko karbowany możemy zawsze zastosować. Również przybrania z plisowanych wstażeczek często ostatnio używają, bądź to jako brzeg jednokolorowej sukni, bądź też maszywane drzety,

wreszcie kołnierzyki. Harmonijki takie ze szkockich wstażek wyglądają przesłicznie.

Ponieważ nosimy przeważnie troispiećes, dziś zredukowane do dwóch t. i. sukni i długiego żakietu — robimy często sukienki bez rękawów i z przodu do pasa wycięte — a pod nie nosimy bluzki jasne krepdeszynowe lub bagato haftowane. Robi to w całości wrażenie kamizelki i wszytego rękawka — a jest bezporównania praktyczniejsze — możemy łatwo prać i często zmieniać — a przecież każda z was, piękne Panie, lubi zmianę?

Jeżeli masz, miła pani, skromny kapelusik — przybierz go tak, jak jedną z sukienek — garniturem wstażeczek, kwiecistym galonem lub grubym haftem włóczkowym. Kombinacje takie są teraz bardzo en vogue.

Do wszystkich prostych sportowych sukienek nosimy chętnie szerokie zamszowe paski. W tutejszych magazynach można je znaleźć we wszelkich kolorach, a nawet w desenie np. szlak żorawi na seledynowym tle, lub maków na czarnem.

Varsovlenne.



- 1) Rypsowa sukienka przybrana szkocką taftą i guziczkami.
- 2) Tunika jasno-popielata z barwnym drobnym haftem, rozwarta na ciemno-szafirowym spodzie.
- 3) Sportowa czerwona plisowana spódniczka. Bluzka z kasha czerwono-brązowej, wykończona czerwonym.

Redaktor: Klomens Orchulski.



DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

Łódź, dnia 11 kwietnia 1925 roku.

Nr. 15.

## „Spadkobierca”

komedia A. Grzymały-Siedleckiego

w Teatrze Miejskim.



Akt II, scena I, od strony lewej do prawej: Jerzmanowska, Szczęsna, Łabędzki, Kormornicki, Święcimska, Wołoszynowska, Fabisiak i Szubert.

